

ZDZISŁAW SUWAŁOWSKI

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, grabarnia na Kalinowszczyźnie, praca w garbarni, strajki w garbarni, ulica Cyrulicza 4, Kossakowski, Nagłowski, kontyngenty

W garbarni zaczęły się strajki

Milicja po pół roku [od kiedy odszedłem z garbarni] przychodzi na miejsce zameldowania, bo ja mieszkałem na Północnej, a zameldowany byłem na Cyruliczej u matki, bo nie wymeldowałem się, jak jeszcze byłem kawalerem. A matka moja też w garbarni pracowała. I przychodzi milicja do dozorczyńni, a to dość duża kamienica czynszowa, żydowska. Róg Cyruliczej a Furmańskiej. Cyrulicza 4. Tam niedawno ostatnia bratowa zmarła. Brat jeden tam zmarł. Matka tam zmarła. I przychodzi ten milicjant, no i przeprowadza wywiad. Oczywiście dozorczyńni nie wiedziała, o co tu się rozchodzi. No i przychodzi: "Numer 26. No kto tam?" -"Suwałowscy". -"No, Suwałowska Stefania?" Ta dozorczyńni, mówi: "Pracuje w garbarni". -"No, zgadza się. Suwałowski Zdzisław?" -"A razem z matką też pracuje w garbarni". -"Właśnie, Polska Ludowa mu dała..." Powtarza to, co mówił mi Ciasnojić. "... a on jeździ po świecie i ludzi oszukuje". Wzywają mnie na przesłuchanie. "Panie Suwałowski, gdzie pan pracuje, z czego pan żyje?" -"Dorywczo pracuję". Bo byłem na dziko. A musiałem z czegoś żyć. A to nie była żadna kradzież, żadna hańba, była normalna praca. "Wagony gruzę na stacji kolejowej". A i studenci to robili, czyli to było nie tak bardzo, że tak powiem, podejrzliwe. Koło mnie mieszkali studenci, to w nocy brali wagony. A on mówi: "A tak może pan powiedzieć, co pan gruzi?" -"No, przeważnie to węgiel". -"Wie pan co?" Po cywilnemu facet. -"Jakby pan miał tak ze dwie tony, to ja też bym kupił". Jak Boga szerze kocham! Albo mi uwierzył, albo tak był zakonspirowany w swoim zachowaniu, że ja nie mogłem się zorientować, czy on mówi prawdę czy nie. Oczywiście, ja tego nie robiłem, co mu powiedziałem. Jakiś czas to trwało, aż wreszcie przyszedł rok [19]56. I zaczęły się rozruchy. U nas w garbarni jeszcze było, bo to bym zapomniał. U nas w garbarni, wcześniej, jak jeszcze pracowałem, były kartki na żywność, a praca była naprawdę ciężka. Dostawaliśmy mleko dla ciężko pracujących, pod dostatkiem mleka. To takie kotły były, że pod dostatkiem mleka, że każdy z nas mógł brać, ile tylko... Pić, używać, bo niektórzy sobie brał parówkę i litr

mleka. I na śniadanie mu wystarczało. Jak przechrzanił pieniądze. Bo tak było. I zaczęli strajkować, w sensie tym, że partyjni ludzie, którzy należeli do Partii, ten Kossakowski, o którym mówiłem, drugi się nazywał Nagłowski. To wówczas Kossakowski był starszy, on jeszcze w rewolucji październikowej brał udział i był kontuzjowany, w Moskwie był operowany i miał uszkodzony, i miał krótki tułów, tylko nogi miał długie. Bo zrobił się niski człowiek, był bardzo fajny człowiek, to był z tych starych prawdziwych komunistów. Bo część była zlikwidowanych w procesie szesnastu. Kossakowski i Nagłowski zaczęli szum robić, na razie w garbarni. To były takie przestoje, ten Kossakowski przychodzi, mówi: "Co inżynierki?". Bo nas nazywali "inżynierki", tych młodych. "No, co inżynierki, też powinniście brać udział". No i zaczęło się coraz bardziej, coraz bardziej. Trzy garbarnie, bo to pod jednym zarządem, no i zebranie w świetlicy zrobili, zebrało się sporo ludzi. No i doszło do tego, że przyszedł z komitetu przedstawiciel, tylko nie wiem, czy to był z miejskiego, czy z wojewódzkiego. No i zaczął wciskać kit nam wszystkim. Mówi: "Słuchajcie, my musimy zrozumieć, Polska dopiero przecież powstawała, hitlerowców śmy zwyciężyli, tu pomoc Związku Radzieckiego". A ten Kossakowski wstaje i mówi: "Wiecie co towarzyszu?" Do tego prelegenta: "Ja jestem partyjny, ale ja o taką demokrację nie walczyłem". I pierdut mu legitymację na stół. Wszystko zamarło. Za chwilę wstaje Nagłowski, nie pamiętam jak ma na imię. Bo też miał syna, to syn Tolek się nazywał, też pracował w garbarni. Falcował. I Nagłowski wstaje, idzie za Kossakowskim, mówi: "Ja też dziękuję". I sru mu w takim tonie, no, aroganckim, że tak powiem, tę legitymację przed mównicą - to biurko było. A on nam wciska: "Wiecie, bo braki są, wiecie, jeszcze tyle reakcjonistów tu jest, tyle różnych kułaków, oni zboża nie oddają, brak mięsa". I w tym czasie wkurwiło tego Kossakowskiego, który poszedł i mówi: „Ja o taką demokrację, to nie walczyłem". I wygarnął: "Ja z Leniem Kreml zamiatałem. Ja walczyłem rzeczywiście". Podnosi koszulę, pokazuje swoje kontuzje po tym leczeniu. Myśmy myśleli, że tu zaraz przyjedzie UB i to wszystko pozamyka. Jeszcze i nas, wszystkich, a tam ludzie z trzech garbarni - od Brikmana, od Zylbersztajna i od Zokrota. Zrobili takie ogólne zebranie, ze względu na to, że ten prelegent miał nas przekonywać. Kułaka, to malowali w gazetach, jak siedzi na workach ze zbożem, tak rękami trzyma, wąsiska ma takie dłuższe jak ja w tej chwili. I tak chroni to zboże, żeby państwu nie dać. A państwo nakładało na rolników wówczas kontyngent według alfabetu. Nazywał się na literę "A", to nie patrzyli, czy to zboże jest skoszone, czy nie skoszone. I oni byli normalnie zamykani do więzienia za nie oddanie tego kontyngentu, chociaż miał uzasadnioną podstawę ku temu.

Ci wszyscy, którzy zaczęli tam roić ten bunt, ten szum, to rzeczywiście, bo to była ciężka praca, to była bardzo ciężka praca. W tym czasie jeszcze nie było mechanizacji, szpaltmaszyna, to był wielki cud, gdzieś przywieziona, nie wiem nawet skąd, sprowadzona zza granicy. Ze Szwecji bodajże, ta co rozdzielała. A resztę - falcowanie, szorowanie, sztrajchowanie, krojcowanie, to wszystko było ręczne. Rolmaszyna.

Data i miejsce nagrania	2010-06-24, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"